

2  
TEATRALNEGO  
AFISZA



## SMUTEK PRZEMIJANIA

Lubię teatr literacki, ale zawsze z dużym lękiem oglądam próby dramatyzacji prozy. Najczęściej poronione i zgoła niepotrzebne. Tym razem moja nieufność uległa spotęgowaniu. Pomysł Izabelli Cywińskiej, by „zagrać” małe opowiadanie Adolfa Rudnickiego pt. „Narzeczony Beaty”, wydał mi się zgoła absurdalny. Czy może wytrzymać zabieg scenicznego uosobienia i działania ta opowieść o dziwnej miłości pana Kalmana do zwykłej ładaczniczki? A jednak... Reżyserce udało się chyba rzecz dość zdumiewająca. W małej salce poznańskiej Sceny Nowej — jak w salonie — uczestniczymy w niecodziennym seansie poświęconym sprawom, które nam, zagonionym, wplątanym w pośpieszny rytm dnia umykają jakby uwagi. Co więcej, o niektórych z nich chciałibyśmy nie myśleć, odsuwamy je na później, bo są przykre i bolesne.

Dwie stare kobiety — Tola (Sława Kwaśniewska) i Lala (Krystyna Feldman), prowadzące w miasteczku bardziej niż podrzędny pensjonat o pretensjonalnej nazwie „Paryż” i ów pan

Kalman (Wojciech Standelio), gość zjawiający się tu od lat, o tej samej porze roku. Tę trójkę połączył zgoła osobliwy rytuał. Tola z wyrachowanym okrucieństwem znęca się nad panem Kalmanem, odsłaniając mu brutalną prawdę o Beacie, Lala, widz i uczestnik tej gry, pozna je dramat człowieka żyjącego złudzeniami, pogrążonego całkowicie w świecie iluzji, dla którego wspomnienie przeżytej, acz nigdy nie zrealizowanej miłości do zwykłej k... stało się ocaleniem i sensem życia.

Uczestnicy tej swoistej psychodramy — w grze, którą prowadzą — starają się wszelkimi sposobami uchronić przed rozpaczą egzystencji, nostalgicznym smutkiem przemijania, przed dramatem niespełnienia, tak okrutnie ujawnianym przez starość i wpływ czasu. Lala, odkrywająca raptem, że i ona chciałaby też być kochana jak Beata przez Kalmana, wyraża jakże ludzką tęsknotę za miłością wielką i czystą. Tę jedną z wielu naszych tęsknot, które kończą się nazbyt często właśnie gorzkim niespełnieniem. (mars)